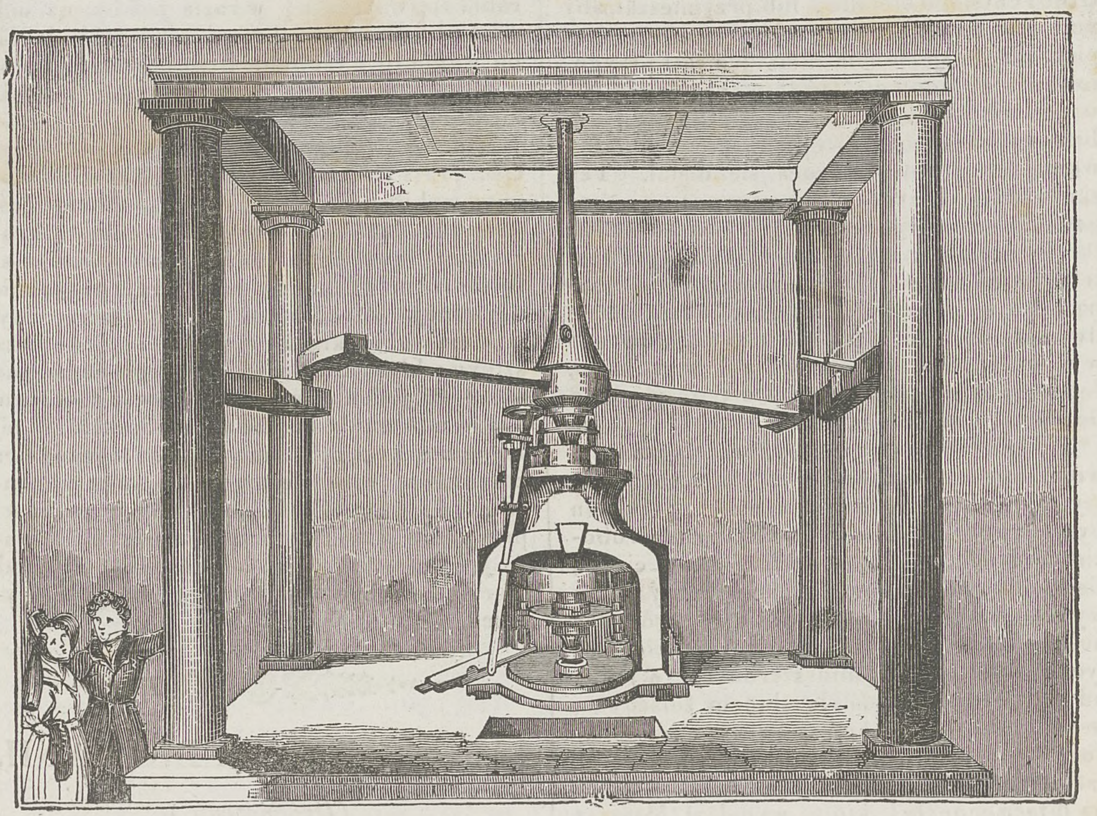
BICIE MONET.



(PRASSA MENNICZA.)

Środek zamiany musi bydź takiéj natury, aby przez używanie najmniéj tracił ze swojéj wartości; powtóre, aby dawał się podzielać na części najdrobniejsze, mające jednak przyzwoitą sobie wartość; nakoniec, aby bez trudności przenosić się dawał. Metalle szlachetne, złoto i srebro, odpowiadając tym wszystkim warunkom, najprzyzwoiciéj w tym celu użyte bydź mogą. Bite monety znali już Fenicyanie, a Rzymianie bicie ich do znacznego stopnia doskonałości posunęli. W naszych czasach na pieniądze używają się mięszaniny złota lub srebra z miedzią. Aby znać wartość monety, wiedzieć należy, ile ma czystego metallu (korn), i jaka jest waga całéj monety (schrot), czyli inaczéj mówiąc, potrzeba znać *próbę* monety. Za jednostkę wagi monet przyjęto markę czyli grzywnę kolońską, która do srebra podziela się na 16 łutów, albo 288 gran, do złota zaś na 24 karaty, czyli gran 288. Oznaczenie wagi i nazwanie monety do rządu należy. Dzieje się to dwojakim sposobem: albo na grzywnę kruszcu z przymieszką, gdy ilość czystego metallu jest naznaczona, przepisuje się liczba mających się wybić monet; albo oznacza się liczba monet, w których marka czyli grzywna czystego metallu zawarta bydź powinna, jeżeli próba jednéj sztuki jest dana. Takie oznaczenie zowie się *stopą menniczą*. Krajowa próba grubych monet srebrnych jest 9 łutów i 9 granów 171/288; zdawkowéj monety srebrnéj 3 łuty i 2 grany 56/288. Próba dukatów 25 i 50 złotowych jest 22 karaty. Stopa mennicza na monety grube srebrne 86 i 86/125 grzywny kolońskiéj.

Przytaczamy działanie przy biciu monet używane w mennicach angielskich. Każdéj sztaby złota lub srebra, ze ścisłością oznacza się próba, czyli stosunek wagi czystego metallu do wagi całego aliażu, to jest, mięszaniny. Odbywa się to drogą wilgotną czyli za pomocą kwasów. Ponieważ sztaby zwykle są różnych wymiarów, przeto kształt ich

i wagę zapisują do księgi sznurowéj. Późniéj oznacza się ile do każdéj z nich przydać potrzeba czystego metallu, lub przymieszki, aby podnieść do téj próby, jakiéj wymagają przepisy. Tym sposobem metal już jest przygotowany do topienia. Złoto rozpławia się w tyglach z grafitu zmięszanego z gliną, dobrze wypalonych; następnie w tygiel do czerwoności rozpalony wrzuca się metal. Ten skoro przyjdzie do stanu płynnego, na co godzina czasu wystarcza, gdy jest 80 do 100 funtów metallu, mięsza się łyżką z tegoż materyału co i tygiel do czerwoności rozżarzoną. Po wyjęciu z pieca tygla, odlewają się dwie sztaby, które zwykle trzymają 10 cali w długości, 7 w szerokości, a 1 w grubości. Jednego tygla można użyć w ten sposób 8 do 10 razy na dzień.

Tak przygotowane sztaby, przeciągano dawniéj między dwa walce ze stali, rozpaliwszy wprzód do czerwoności metal, jeżeli ten był srebrem, a to w celu, aby się ten robocie nie opierał; dziś nakształt drótu ciągną się sztaby przez coraz mniejsze otwory w stali wyrobione. Pręty płaskie tak przygotowane, do machin rozcinających przechodzą; tych jest 12 w okrąg umieszczonych, a jedna od drugiéj przedziela się słupem żelaznym; w nich odcinają się krążki przyzwoitéj wielkości. Wszystkie te machiny, poruszane są razem siłą jednéj machiny parowéj. Machina bijąca monetę, którą wynalazł Mateusz Boulton w Soho 1790 r. jest tak dowcipnie urządzona, iż do jéj posługi jeden chłopiec wystarcza.

Okrągłe sztuki metallu zbierają się w miejsca na to przeznaczone, lżejsze do powtórnego topienia się odkładają, te zaś, które więcéj ważą, ścierają się do tyla, póki potrzebnego ciężaru nie nabędą. Metal przez ugniatanie w ciągnieniu, przestał bydź zdatnym do bicia; aby go odmiękczyć, krążki rozżarzają się do czerwoności, potém gotują w kwasie siarczanym, mocno wodą rozlanym; następnie idą do machiny wyciskającej obrączkę monety. Składa się ona z dwóch sztab stalowych, na wiązaniu z drzewa mocno osadzonych, a których brzegi karbami opatrzone, ku sobie się zwracają. Za pomocą śruby, jedna z nich podług upodobania, może się posuwać; ale gdy machina jest w ruchu, śruby w spoczynku zostają. Druga sztaba ze stali hartownéj, za pomocą koła zębatego z korbą, może się poruszać biegiem jednostajnym. Sztuki odcięte metallu wkładają się między dwie sztaby tak, aby w czasie pojedyńczego obrotu koła, dwie sztuki między niemi się znajdowały. Gdy krążki ulegają wirowo-postępnemu ruchowi, wówczas wyrabia się obrączka; w razie jeśliby na niéj miały bydź napisy, brzegi sztab wklęsło albo wypukło wyrobione bydź powinny. Człowiek pokręca korbą, a dziecię wkłada sztuki metallu.

Samą prassę menniczą porusza siła pary. Ośm prass takich na dzień 300,000 sztuk monety wybija; do każdéj z nich potrzebny jest chłopiec, któryby podawał machinie, krążki metallowe (blanks). Sama zaś prassa, mało się różni od prassy menniczéj, pospolicie używanéj. Mechanizm jéj w tém szczególny, iż sama sobie krążków dostarcza, i odbite sztuki oddziela. Do walcowatego magazynu chłopiec jeden tyle sztuk dodawać powinien, aby w nim nigdy krążków niezabrakło. W téj machinie pręt opatrzony listwą, za pomocą zazębienia, we dwie przeciwne strony poruszać się może. Za każdym z tych ruchów, przyjmuje z magazynu sztukę metallu, wkłada ją pod prassę, i w tymże czasie, odbitą już pierwéj, do przeznaczonego naczynia wyrzuca.

CHART KSIĘCIA BRETANII.

(Dokończenie.)

ROZDZIAŁ VI.

VOX DEI.

W pół godziny po tak niewczesném odprawieniu siostrzenicy, Jan III przebywał jednę z galeryi zamkowych, wsparty na ramionach dwóch koniuszych, strojny w swój ubiór książęcy, okryty płaszczem ze złotógłowu obszytym gronostajami; za nim szedł paź, niosąc na poduszce książęcą mitrę. Tak przybył do wielkiéj wieży zwanéj Loarską, gdzie go czekali radni panowie: Raiz, Leon, Tinténiac i t. d., hrabia Salisbury, poseł Jana Plantageneta, Ludwik Nawarski, reprezentant Karola d'Evreux, i hrabia d'Alençon, towarzyszący swojemu siostrzanowi, Karolowi de Blois. Trzéj ambassadorowie siedli w końcu sali, jeden obok drugiego; Karol de Blois zasiadł obok stryja mniéj wzniesione krzesło, a panowie Bretańscy uszykowali się naprzeciwko nich, w około wielkiego fotelu z poręczami, umieszczonego pod szkarlatnym baldachimem, na wzniesieniu pokrytém kobiercem. Wszyscy powstali na przybycie księcia, i ka-

żdy powitaniem i złożeniem hołdu towarzyszył mu aż do krzesła. Dwaj koniuszowie za nim stanęli, paź złożył u nóg jego wezgłowie, na którém spoczywała mitra książęca, a Jan III dał znak wszystkim aby usiedli.

Nim opowiemy główne wypadki owéj wielkiéj narady, któréj skutki tak były ważne i straszliwe, wymienić musimy wszystkie osoby na niéj obecne; oprócz tych, które daliśmy już poznać, dwie się jeszcze znajdowały, o których przepomnieć niepodobna; dwie te osoby umieszczone za obszerną zasłoną, kryjącą wnijście, nieprzeszkadzającą jednak słyszeć, ani nawet widzieć, były to, Joanna de Penthièvre i Yoland. Joanna siedziała na taborecie, a powolny chart położył się u nóg jéj, na poduszce.

— „Przezacni Panowie, — odezwał się dobry książe powolnym i osłabionym głosem, — mało mi jeszcze dni pozostaje do życia, i nie dla siebie to odzywam się w zamiarze co nas zgromadza, a wam dobrze wiadomym. Czynię to dla ukochanego odemnie ludu, i mam wielką chęć doprowadzenia rzeczy ku dobremu końcowi, dopóki blask słońca użycza jeszcze siły zgrzybiałym moim członkom. Rozmaite doszły mnie przestrogi; rozebrałem i zważyłem je w moim rozumie, długo piérwéj pomiędzy sobą porównawszy; ale nic nie zdołam przedsięwziąść bez waszéj uprzejméj rady i światła. Otóż, przezacni panowie, wierni przyjaciele i szlachta, proszę was, na imie Boże, abyście zapominając wszelkiéj stronności, obrali jak najpewniejszą drogę, i wskazali, co mi najlepiéj uczynić wypada, błagając przytém dobrotliwego i mądrego Stwórcę, aby wam użyczył łaski mówienia w pokoju i zupełnéj zgodzie (*)."

Po tym wstępie, objawiającym słabą i dobrą duszę starca, wymienił znowu warunki postanowionego małżeństwa: mąż miał przyjąć tytuły Joanny, zarządzać i opiekować się jéj księstwem, i przybrać herb Bretański.

Wówczas powstali ambassadorowie, i każdy kolejno popiérał sprawę swego klienta. Gdy hrabia d'Alençon przemówił, Karol de Blois z bolesnym niepokojem ścigał najmniejsze poruszenia Jana IIIgo, i coś zdało się poruszać za zasłoną.

Jan z równąż uwagą słuchał trzech książąt, zgromił surowo wyrazy, w których hrabia Salisbury nieroztropnie dozwolił dostrzedz roszczeń pana swego, Edwarda, do tronu francuzkiego, i odpowiedział Ludwikowi Nawarskiemu, odmawiającemu odmienić herb swego krewnego, to jest lilje na gronostaje, że wolałby raczéj wydać swoją siostrzenicę za Panów Craon lub d'Harcourt, niżeli ścierpieć w Bretanii herb Nawarski; że podobnież jak Najjaśniejszy Pan pochodzi z domu francuzkiego i najczystszéj krwi Świętego Ludwika; że herb bretański najdawniejszym jest z rycerskiego świata, i że najsławniejsi jego przodkowie z chlubą nosili go w ziemi świętéj.

Hrabia d'Alençon otrzymał pochwały pod względem umiarkowanych żądań siostrzana, podobnież jak i cnotliwego swego charakteru.

Potém książe zebrał głosy radnych swoich panów; rady te były rozdzielone i długo rozbiérane, nie rozjaśniwszy jednak żadném światłem umysłu starca.... Niepewność jego tak nawet stała się zawisłą, iż słuchał na prawdę propozycyi barona Titéniac, aby zakończyć wszelkie trudności zamianą księstwa Bretańskiego z królem Francyi za pomierne dziedzictwo Orleanu.

Lecz Pan de Raiz powstał:

— „Jako! my! — krzyknął, — my zamienić się w Orleańczyków!... Oto moje bezpieczeństwo i kraju mojego, (i położył rękę na rękojeści szabli), za jego i Bożą pomocą, zdołam raczéj wszystkich tych książąt zatrzymać w moich więzieniach, nim nasi Bretańczykowie dostaną się do podobnéj jamy!" (**)

Wrócono znowu do sporu o wybór pomiędzy trzema pretendentami, i popiérania na nowo się rozpoczęły. Książe oparłszy się na poręczy krzesła, zamknął oczy aby lepiéj słyszeć, a Joanna lekki uczyniła szelest, przysuwając taboret do zasłony.

To samo co piérwéj już powiedziano, powtórzono z większemi szczegóły, większym zapałem i chwilowém powodzeniem. Nastąpiły przerwy, powstały uboczne rozmowy, przyjmowano i odsyłano sobie nawzajem zarzuty: narada stała się prawdziwą sceną; lecz aby rozwikłać chęci w słowach, rzeczywistość w obietnicach, prawdę w sporach, potrzebaby na to tęższéj głowy i przebieglejszego rozumu, niżeli je posiadał dobry książe. Uczyniwszy nadludzkie wysilenia uwagi i pamięci, postrzegł, że tylko słyszał hałas, i że kwestya bardziéj niż kiedykolwiek była zawikłaną.

Przywalony fizyczném i moralném utrudzeniem, już miał obrać zwykłą ucieczkę słabych umysłów, i na inny dzień odłożyć decyzyę, gdy Karol de Blois powstał aby głos zabrać.

Uważny i niemy od początku narady, bacznie aż do téj chwili śledził wszystkie jéj wahania i zmiany, nie przewidując rozwiązania. Niepewność Jana IIIgo, wprawiała jego także

(*) Historya Bretanii, przez d'Argentré; p. 372.

(**) D'Argentré p. 371.

w niepewność pełną powątpiewań i obawy. Mówiłaż Joanna ze stryjem, lub nie?— Jeśli mówiła, cóż znaczy wówczas wątpliwość starca?— jeśli nie mówiła, czyż nie zawcześnie powziął nadzieję bydź kochanym?....

Dwie te myśli, jak strzała, następnie mu serce przeszywały, i jak się zwykle przytrafia tkliwym i nieśmiałym umysłom, boleść jedynie dodała mu odwagi do przemówienia:

— Najjaśniejszy Panie, — rzekł zwracając mowę do księcia, — błagam najpierwéj o przebaczenie, iż wnoszę głos w pośród tak szanownego zgromadzenia, i ośmielam się dodadź kilka słów do mądréj i przychylnéj mowy pana mojego i stryja; lecz zdaje mi się, iż przedstawiając ci powody, mające serce twoje ku jednemu z nas nakłonić, zapomniano o najgłówniejszym.

Przytomni spojrzeli po sobie z zadziwieniem.

— Długo wyliczano,— mówił daléj Karol,— każdego z nas tytuły i prerogatywy, najsumienniéj policzono nasze miasta i zamki, nasze posiadłości i twierdze, przychody i liczbę fleronów naszych koron, nasze wojska i wojska naszych pokrewnych; rzeczy te godne są bezwątpienia zwrócić na siebie uwagę; lecz tutaj nie chodzi jedynie o księstwo Bretanii; idzie tu, i to przedewszystkiém o Joannę Penthièvre. A w sprawie, od któréj szczęście całego jéj życia zależy, najpiérwszym tytułem pretendenta nie powinnoż bydź zezwolenie hrabianki? Czyż nie posiada lat dostatecznych, jeśli nie podzielać nasze narady, to przynajmniéj zrozumieć i powiedzieć, któregoby domyślność jéj serca z pomiędzy nas wszystkich przeniosła? Najjaśniejszy Panie, kiedy wybór twój jeszcze nie jest ustalonym, nie byłożby jedno słowo twéj siostrzenicy dostateczném na zdecydowanie go?

Powszechny uśmiéch, w którém mniéj było zajęcia się losem Karola, jak pogardy ku jego wnioskowi, dowiódł mu iż kazał w pustyni.

I usiadł młodzieniec, tém bardziéj zgromiony boleścią, iż dodał teraz do niéj wstyd bezskutecznéj śmiałości, jaką go natchnęła, i że stając się coraz bardziéj niesprawiedliwym, w miarę jak stawał się nieszczęśliwym, jak się to zwykle zdarza, oskarżał w duszy Joannę iż go nie zrozumiała lub zwiodła, i zamiast miłości, wzywał jedynie w pomoc przypadku.

Przypadek go wysłuchał.

Gdy powstał aby przemówić, Joanna, siedząc tuż naprzeciwko niego, niezdołała oprzeć się chęci uchylenia nieco zasłony, aby mu się przypatrzeć. Nieruchoma, naprzód pochylona na swoim taborecie, trzymając głowę charta opartą na kolanach, żądném piła uchem każdy wyraz Karola i pożerała okiem najmniejsze jego poruszenie, podziwiając jego śmiałość i sama oskarżając się o lękliwość, oburzona obojętnością, z jaką przyjęto jego mowę, drżąca obawą i nadzieją, kuszona chwilami wpaść do sali i rzucić się do nóg stryja. Każde z jéj uczuć tłómaczyło lekkie konwulsyjne poruszenie, udzielające się Yolandowi. Otaczała ręką szyję charta, gdy słowa wychodzące z ust Karola pieściły jéj duszę; przytulała go nagłym uściskiem, ile razy spojrzenie młodzieńca ku niéj się zwracało, i odpychała zwolna, gdy pogardny szmer krążył po zgromadzeniu.

W chwili gdy hrabia wymówił jéj imie, z lekkiém zadrżeniem głosu, od niéj jednéj tylko postrzeżoném, bo jéj tylko sercu odpowiadało, mocniéj jak piérwéj przycisnęła do siebie Yolanda, bardziéj rozchyliła zasłonę i wysunęła się tak, iż mogła zupełnie widzieć hrabiego de Blois i spojrzeniem całą ogarnąć salę.

Chart, który oddawna domyślnie prowadził wzrok za kierunkiem spojrzeń swéj pani, podobnież jak ona skorzystał z rozchylenia zasłony, wyciągnął ciekawie wysmukły swój pyszczek obok płowéj główki Joanny, rozpoznał Karola de Blois, swojego przyjaciela od wczoraj, pomiędzy nieznajomemi twarzami co go otaczały, i nim roztargniona dziewica mogła pomyśléć aby go zatrzymać, zeskoczył z jéj kolan, i wbiegł do sali.

Wszyscy zwrócili się ku niemu i postrzegli w jego zjawieniu się jak najpospolitszy tylko wypadek; lecz nie tak myślał Jan III. Pochylony ku panom de Leon i de Raiz, którzy namawiali go i skłoniliby zapewne do dania pierwszeństwa Janowi Plantagenetowi, wyprostował się nagle postrzegłszy swojego charta, władném skinieniem nakazał baronom milczenie, oparł ręce na poręczach krzesła, i ścigał poruszenia Yolanda w postawie uszanowania i oczekiwania. W śród spokojnéj i nieméj uwagi, któréj udzieliła wszystkim zamyślona postać starca, chart zbliżył się z wolna ku trzem ambassadorom, powąchał jednego po drugim ze śledczą miną, rzucił każdemu w przechodzie pogardne spojrzenie, zdające się mówić: *To nie ty!* radośnie pokręcił ogonem zbliżając się do hrabi d'Alençon, zatrzymał się chwilę naprzeciw Karola de Blois, potém, chociaż ten żadnego nie zdał mu się uczynić znaku, skoczył do niego stawiając tylne swe łapki na jego kolanach, przednie na ramionach, i długo zaczął go

pieścić w oczach nieposiadających się z podziwu panów.

Dla wszystkich obecnych, wypadek ten był dziwaczną i niewytłómaczoną tajemnicą; dla Jana III był objawieniem przeznaczenia, odpowiedzią wyroczni, głosem niebieskim....

— Przezacni Panowie! — rzekł poważnie i uprzejmie, — dziękuję wam za wasze wnioski i rady, i błagam Boga aby was miał w świętéj swojéj opiece.

Powstał potém, i podając rękę młodzieńcowi, który trzymał jeszcze na kolanach Yolanda, rzekł doń najuprzejmiéj:

— Karolu de Châtillon, hrabio de Blois, w obec Boga i ludzi obiéram cię za małżonka siostrzenicy mojéj, Joanny de Penthièvre, dziedziczki księstwa Bretanii. Uściskaj stryja.

Karol z zapałem rzucił się w objęcie starca. Stłumiony krzyk radości rozległ się za zasłoną i zgromadzenie rozeszło się w milczeniu.

W miesiąc późniéj, wybór starego księcia potwierdzonym został publicznie przez stany Bretańskie, i Karol zaślubiony z Joanną, w obec króla i wszystkiéj szlachty francuzkiéj.

Na nieszczęście znajdował się człowiek o którym nie sądzono potrzeby wzmiankować w prywatnych i publicznych sporach o dziedzictwo Jana III, a który jednakże sądził najlepsze miéć prawo do tego dziedzictwa. Był to Jan z Montfortu. Dozwoliwszy stanom czynić bez siebie obrady, zaczął bez nich działać, i po śmierci Jana III stał się nagle panem połowy księstwa Karola de Blois. Ztąd owa krwawa wojna, co od nich miano swoje wzięła.

Popiérana kolejno przez Montforta, Joannę Flamandzką, bohatérską jego małżonkę, a nakoniec przez Jana-Zdobywcę, godnego syna téj nieulękléj pary, wojna ta, jakieśmy już powiedzieli, trwała lat dwadzieścia. Nie wchodzi w nasz przedmiot opowiadać cudowne jéj szczegóły, i tak zapełniające prócz tego dzieje Francyi, Bretanii i Anglii; pozostaje nam tylko, powiodłszy jéj powód, ważność i trwanie, opowiedzieć wypadek który ją zakończył. Wypadek ten, szczególniéj potwierdzony przez Bretańskie kroniki, wzmiankowany jest we wszystkich dziejach, wyżéj wspomnianych, i przepisujemy tylko opis jego. Uzupełnia on obraz sławnéj bitwy pod Auray.

„Karol de Blois, (mówią dziejopisowie), posiadał przepysznego białego charta, *który mu się dostał w puściznie po Janie IIIcim*, i nigdy go nieodstępował. Aż do bitwy pod Auray, piękne to zwierze dawało mu dowody nadzwyczajnego przywiązania, i *zdawało się w tém przywiązaniu czerpać siłę*, *przeciągającą się dla niego po zakres życia chartów*. W chwili, gdy wojsko księcia de Blois, napadło na pułk dowodzony przez Chandoza, w pośrodku którego znajdował się młody hrabia Montfortu, chart Karola opuścił pana swego, poskoczył śród zbrojnych hufców, uniknął zadawanych mu razów, przybiegł do Jana z Montfortu, oparł łapy na jego ramionach i zaczął go radośnemi obsypywać pieszczoty. Widzowie oświadczyli, że pies ten obdarzony *drugim wzrokiem*, przepowiadał skutek bitwy, i przykładem swoim radził dworzanom, aby się przywiązali do tryumfującéj potęgi (*)."

W godzinę późniéj, Jan z Montfortu był zwycięzcą, a Karol de Blois tracił koronę i życie.

Przykro nam bardzo zaćmić tym czynem niewdzięczności pamięć Yolanda; lecz musieliśmy aż do końca trzymać się dziejów, i wierniejsi temu cośmy zaczęli, niżeli nasz bohatér, pytamy raz jeszcze, czy ważność roli jego nie zasługuje, aby go pomścić za zapomnienie, w jakie mu tegocześni pisarze paść dozwolili?

P. Chevalier. Tł. *W. M.*

K O R A L.

Koral ma postać krzewu ogołoconego z liści i młodych gałązek. Zawsze przytwierdzony jest stale do skały, za pomocą płaskiego rozszerzenia pnia swojego. Wysokością rzadko półtory stopy przechodzi. Na powierzchni jego znajdują się brodawki czyli oczka, w środku których są komórki, zwierzątko w sobie mieszczące. Polip ten koloru mleczno-białego, opatrzony jest ośmią mackami, naokoło gęby osadzonemi. Za najmniejszém niebezpieczeństwem może się skurczyć i do komórki przez się zamieszkanéj ukryć. Powierzchnię korala odziewa powłoka zwierzątkami napełniona, i ta daleko jest miększa od wnętrznéj massy krzewu. Nazywa się korą polipową, zawsze jest słabo czerwonéj barwy i od pnia swojego z łatwością oddzielać się daje. Przeciwnie wnętrzna posada jego, jest żywego czerwonego koloru i twardość w znacznym stopniu posiada; z niéj to właśnie

(*) Portret Jana IV. umieszczony przez Lobineau w wielkiéj jego historyi Bretanii, przedstawia tego księcia odbiérającego pieszczoty od białego charta księcia de Blois.

wyrabiają się rozmaite przedmioty, ku ozdobie używane. Pomimo to, iż koralowe ozdoby dosyć są upowszechnione, z tém wszystkiém przyrodzenie jego nie wszystkim jest znajome. Od starożytnych uważany za kamień kosztowny, z kolei uznany został za roślinę, a w końcu w szeregu zwierząt go umieszczono. Pliniusz, Dioskorides i naturaliści z czasów odrodzenia się nauk, uważali go jako bezlistną roślinę, obdarzoną tylko gałęziami i korzeniem; a gdy Marsigli w 1703 odkrył na jego powierzchni, ciała białe, z kształtem promienistym, które wziął za kwiaty, nic już zgoła nie brakło do uznania koralu za roślinę. Mniemanie to przyjęli wszyscy badacze przyrodzenia, aż dopóki Peysonnel, lekarz w Marsylii, nie dowiódł, że koral jest utworem wielu oddzielnych zwierzątek. Réaumur będąc wówczas na czele uczonych, zdanie to popierał. Akademia Umiejętności mając stanowczo wyrzec w tym względzie, wysłała bacznych postrzegaczów na brzegi morza, a między nimi sławnego Bernarda de Jussieu; ci powrócili z tém przekonaniem, że koral do klassy zwierząt należy.

Dla wydobycia koralu z dna morskiego, który zawsze mocno do skały jest przytwierdzony, rybacy używają narzędzia, złożonego z dwóch sztuk drzewa, na krzyż z sobą związanych, przestrzeń zaś między ramionami naciągają mocną siecią; tak urządzone narzędzie na dno morskie zarzuciwszy, po niejakim czasie, na powierzchnię wyciągają; w działaniu tém [illegible] się znaczna ilość uwięzłych w sieci koralowych gałęzi, i nader rzadko się przytrafia, iż cały krzew z posadą oderwany z morza się wydobędzie. Przyrządzenie to od niepamiętnych używane czasów, dotąd żadnéj zmiany i ulepszenia niedoznało.

Mnóstwo jest baśni, tyczących się własności koralu. Rzymianie używali go na amulety i jako ozdobę przyjemną bogom nosili; przytém wkładali go do kolébek dzieci, w nadziei ochronienia ich od wielu chorób. Gallowie ozdabiali nim swoje hełmy i puklerze; a dla Indyan dotąd paciorki koralowe takiż sam powab mają, jak dla nas perły. Obecnie koral nie używa się już w sztuce lekarskiéj, zawsze jednak jest uważany za osobliwszy przedmiot ozdoby, szczególniéj u niższéj klassy ludu; wiadomo czytelnikom naszym, jak wielkiéj wagi są paciorki koralowe u dziewcząt naszego ludu wiejskiego; u którego ten sprzęt zbytkowy, znaczną część dziewiczego posagu stanowi.

Koral jest wyłącznym mieszkańcem morza Śródziemnego. Niegdyś obficie go poławiano na brzegach Sycylii, dzisiaj rybacy go poławiają na wybrzeżach Afrykańskich; a szczególniéj w tym względzie odznaczają się okolice Bony. — Jedyny gatunek w tym rodzaju znajomy, jest koral czerwony (*Corallium rubrum*) od Lamarck'a, a *Isis nobilis* przez Linneusza nazwany.

POKARMY I NAPOJE W XV I XVI WIEKU W KRAJU NASZYM.

przez *Wacława Alexandra Maciejowskiego.*

1. *Różnica wieków.*

We wieku XV jeszcze Polacy mieli za specyał podpłomyki na węglu pieczone, tudzież kawalec baraniny. Wtedy wielce ceniono gęś i raczono nią gościa postawiwszy mu ją smażoną, albo zastawiwszy mu inną pieczeń, lub groch z jagłami; tudzież donicę z piwem natarłszy weń pieprzu i włożywszy grzanełu (1). Ale we wieku XVI kto chciał gościa uraczyć, powinien był cały tydzień nad tém myśléć, kramy i apteki (gdzie cukry sporządzano) zwięzować (przepatrzyć), trzykroć się żydowi spowiadać (bo ażeby pieniędzy pożyczył, trzeba mu było wystawić stan majątku). Wtedy nie każdy śmiał się targnąć na to ażeby dał ucztę, bo trzeba było wystąpić na niéj z potrzaskami (półmiskami) i pozłocistemi główkami (2).

2. *Śniadanie.*

Kto nie miał żony, pijał na śniadanie gorzałeczkę. Gdy pojął małżonkę, ta mu gotowała rano różne zupki (ziurki) z korzeniami i z cukrem. Na drugie śniadanie popijano gorzałeczkę, i jedzono przesuchy (potrawy suche) pieczone na węglu pępki (placuszki małe) słodek z kapustą i wędzonkę (3).

Dzieciom dawano na pierwsze śniadanie zupki różne (przestrzegano tego, ażeby ich nie robić z wina), na drugie zastawiano im krupy, któremi się one zwykle opećkały, uszkadzając i suknie tych, co blisko nich stali (4).

W nakryciu do stołu równie się przesadzano jak w potrawach. Rozpościerano po stole naprzód obrus (tuwallą), a na nim ażeby się nie splamił od półmisków, kładziono w środku mosiężną prawdę. Następnie rzędem kładziono talery (talerze), półmiski i

(1) Rey, *Żywot* 69.
(2) Przemowa Reja 190.
(3) Rey, *Wiz.* 60. 62.
(4) Rey, *Wiz.* 58. *Żyw.* 6.

resztę narzędzi do jedzenia i picia potrzebnych. Na talerzach leżały wyszywane ręczniki a przy każdém krześle ręcznik dla gościa, dla umywania się przed obiadem i po obiedzie. Ręczniki te były robione z dziwnemi wzorami, których ani nazwać nieumiano. Również w rozliczne wzory wyszywane były obrusy, a w koło nich listwy, Panowie sadzili się na wyszycia, w czém ich naśladowali ziemianie, z wielkim zgorszeniem pań, które wszystko chciały mieć wyłączném dla siebie. Jedna pani ujrzała wyszywany obrus u ziemianina i rzekła do jego żony: już nie wiemy co mamy przed wami wymyśléć, już muszę dać perłowe listwy do obrusa. A ziemianka jéj na to: więc my też choćiay drobnemi perełkami Miłościwa Pani, ale w ten wzór co i wasza Miłość wyszyjemy (5). Na pańskim stole wszystko było od złota, bo w złocie chodził, na złocie sypiał, jadał i siadał (Światowa rozkosz, pompa.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ł O Ś.

Jest to największy gatunek w rodzaju jelenia, albowiem w urodzie koniowi prawie dorównywa. Rogi samca, gdyż samica jest bezroga, niekiedy do 50 funtów ważą. Dla łatwiejszego dźwigania takiego ciężaru, łoś dostał szyję krótszą, aniżeli inne tego rodzaju gatunki; z téj przyczyny postawa jego nie tyle jest wysmukła i szlachetna, jak jelenia. Jednakże od niego jest on roślejszy, a szczególniéj w przedniéj części ciała. Budowę głowy ma silną a wargę górną długą i grubą; co właśnie dało powód do mniemania w starożytności, jakoby on w tył cofając się miał gryźć trawę. Sierść na nim jest gruba kształtu graniastego i bardzo krucha; na grzbiecie tak długa, iż grzywę stanowić się zdaje. Pod gardłem u samca znajduje się znaczna wydatność, która długim włosem u dorosłych pokryta, nakształt brody wygląda. Maść jego jest ciemno-popielata, grzywa i nasada ogona jeszcze ciemniejsza, spód zaś jego białawy.

Łoś przebywa w Europie od 53 do 63go stopnia szerokości, a mianowicie w Prussach, Rossyi, Litwie, Polsce i Szwecyi; w Azyi tak daleko niesięga, tu pobyt jego ogranicza się między 45 a 51 stopniem, i w Tataryi jest najczętszy; w Ameryce nakoniec, ojczyzna jego zamyka się w pasie 44 i 53 stopniem ograniczonym, jako to: w pobliżu wielkich jezior, aż do rzeki Ohio, w Nowéj Szkocyi i północnych Stanach Zjednoczonych.

W ogólności jest to zwierzę dosyć ciężkie, i za miejsce swojego bytu zwykło obierać lasy niskie, wilgotne, obfite w bagna i moczary, sitowiem i osiną porosłe. Przed pomnażającą się ludnością ustępuje, a w końcu i całkowicie znika. Ponieważ przód jego ciała wyższy i cięższy jest od tyłu, przeto łoś podskakiwać ani też galopem biedz nie może; bieg więc jego jest kłus, mniéj lub więcéj spory, którym, jak powiadają, do 15 mil bez spoczynku na jeden raz uchodzi. Gdy jest w ruchu, racice mu łuskają, co zapewne od wzajemnego uderzania się ich pochodzi. Biegnąc lasem, głowę poziomo niesie i przedniemi nogami rzuca wysoko. Podczas pochmurnéj i śnieżnéj pogody, w zaroślach się kryje, za nadejściem zaś dni jasnych szuka miejsc otwartych. W lecie udaje się na niziny wilgotne. Karmi się latoroślami i pąkami drzew młodych, chętnie także pola zielonem zbożem pokryte odwiedza. Pasąc się albo przyklęka na ziemi, lub też nogi przednie daleko od siebie rozsuwa, aby tym sposobem krótkości swéj szyi zaradzić; zapewne więc dla uniknienia tak uciążliwego dla siebie położenia, szuka miejsc bagnistych, wysoką trawą pokrytych, i latorośle drzewa, nad paszę zielną przekłada; uważano także, iż pasie się na płaszczyznach pochylonych, na których łatwiéj trawę gryźć może. Letnią porą brodzi po bagnach, i dla uniknienia owadów, po szyję się w nich pogrąża. Wszędzie, gdzie się znajduje w sąsiedztwie ludzi, tylko nocną porą na żér wychodzi. Ruja łosi jest przed końcem sierpnia, a wtedy samce straszliwe bitwy z sobą wiodą. Postrzegano w Ameryce, iż łosie za samicami wpław rzeki przebywają. Samice po dziewięciu miesiącach rodzą jedno lub dwoje cieląt i starannie je pielęgnują. Sierść na młodych jest jednostajnéj barwy, rudawo-brunatnej; rogi mają pojedyncze nie dzielne, i w trzecim dopiero roku rozgałęziać się poczynają. Stare łosie zrzucają je w styczniu lub w lutym, młodsze zaś w kwietniu albo maju. Największe z natrafionych rogów w Europie ważyły do 36, w Ameryce zaś do 40 funtów. *Pennant* powiada, iż widział takie, których ciężar czterdziestu sześciu funtom dorównywał. Po odpadnieniu rogów, blizna w przeciągu 24 godzin delikatną skórką się pokrywa, i od téj chwili nowe rosnąć poczynają. Nic dotąd z pewnością niewiadomo o początku siły,

(5) Rey, *Żywot* 59. Wilkowski, *Pobudka*, Guczy, *Gróbijanin* rozdz. IV.



ŁOŚ MŁODY.

która pewne naczynia głowy zmusza do rozwijania się w oznaczonym stałym kierunku, i tym sposobem nowe rogi kształci. Jest to część nauki, dotąd jeszcze mgłą niewiadomości pokryta. Co się tycze ich opadania, to sposób i przyczyna jego dosyć jasno są oznaczone; albowiem rogi doszedłszy do przyzwoitéj wielkości, przy nasadzie do tego stopnia grubieją, iż naczynia tędy przechodzące, będąc coraz to mocniéj ściskane, w końcu zatykać się muszą; tym sposobem gałęzie pozbawione soków pożywnych, martwieć koniecznie zaczynają, a w końcu, jako części do organizacyi zgoła nie należące, odpadają. Ogrom łosia, jakeśmy to już powiedzieli, jest niemały; w Szwecyi za Karola XI. zabito jednego, który 1229 funtów ważył; inny w górach Altajskich zastrzelony, od nozdrzy do ogona miał 8 stóp i 10 cali długości, wysokość jego do karku wzięta 5 stóp i 6 cali wynosiła; jednakże nie był to jeden z największych. Z tém wszystkiém, wierzyć nienależy, aby w Ameryce miały się znajdować łosie, któreby, według powieści podróżników, do 12 stóp wysokości dochodziły, a których rogi miałyby ważyć do 300 funtów.

Łoś żyć może do lat 18 lub 20, węch jego nie jest mocny, lecz za to nader delikatny słuch posiada. Od pieszo idących ludzi daleko prędzéj ucieka, aniżeli przed jadącymi konno lub w powozie. Największym jego nieprzyjacielem jest niedźwiedź, przed którym on nie ucieka; lecz stanąwszy, przedniemi broni się nogami. Wilki pojedyńczo nań nienapadają, ale zimową porą zebrawszy się w gromady, bardzo często go prześladują.

Mięso łosia uważane jest za łatwe do strawienia i nader posilne; Indyanie utrzymują, iż żadne inne na czas dłuższy pokrzepić ich nie może. Skóra na wyborny zamsz wyprawiać się daje.

Powiadają, iż dosyć często się przytrafia, że to zwierze w ucieczce swéj przed pogonią, pada na miejscu, nie będąc zgoła ranione; wypadek ten przypisują kadukowéj niemocy; ztąd też zdaje się pochodzić ów przesąd, podług którego, racice łosia skuteczny środek przeciwko téj chorobie stanowić mają. Z tegoż samego powodu chciano wyprowadzić jego niemieckie i szwedzkie nazwanie *elend*, znaczące *biedny*; lecz podobniejszą do prawdy jest rzeczą, że wyraz ten pochodzi od *elk* lub *elch*, jakiemi w tychże językach dawniéj go oznaczono, i które mogło dać początek łacińskiemu i greckiemu jego nazwisku. Cezar, pierwszy wspomina o tém zwierzęciu; lecz zdaje się, iż dobrze go znać nie musiał, kiedy mówi, że jest bezrogie, że stawy w członkach ma nieruchome, że śpi opierając się na drzewie, i że można go ująć podpiłowawszy to ostatnie, albowiem z upadającém drzewem i on upaść musi. Pliniusz wspomina o łosiu, jako o zwierzęciu do muła podobném, a Pauzaniasz mówiąc o nim, pośrednie miejsce między jeleniem a wielbłądem mu naznacza; jednakże dodaje, iż rogi z powiek mu wyrastają. Oto jest wszystko co starożytni *de Alce* piszą, a jednakże niejednokrotnie na igrzyskach w Rzymie go oglądali; albowiem podczas tryumfu Aureliana, i Gordianowych igrzysk, łosie pokazywane bydź miały.

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482.